młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



Dlaczego dzieci w zimie są blade?

Poważnym kłopotem wielu matek jest w chwili obecnej zły wygląd dziecka. Nie wszystkie oczywiście dzieci, ale większość, straciły rumieńce, przybladły, pokaźna zaś liczba jest zdecydowanie mizerna. Publiczność w poczekalniach i gabinetach lekarza-pediatry co najmniej w 50% rekrutuje się w miesiącach zimowych właśnie z tak zwanych źle wyglądających dzieci.

Blade są nawet najmłodsze dzieci-niemowlęta, które przecież stale celują w świeżości i czerstwości cery w porównaniu z dziećmi starszymi. Niektóre matki karmiące uzależniają często bladość swoich dzieci od „nieodpowiedniego" pokarmu i, z uszczerbkiem dla zdrowia dziecka zastępują pokarm naturalny sztucznymi mieszankami; domagają się od lekarza przepisania mączek odżywczych, preparatów leczniczych i t. p.

4-letniej Krystynce wlewa się trzy deserowe łyżki tranu dziennie, zatykając jej nosek. Krysia nie lubi tranu, sam zapach jego wywołuje u niej odruch wymiotowy. Z szeregu artykułów poprzednich wiemy, że tran zawiera witamin przeciwkrzywiczy. Krysia nie miała i nie ma w tej chwili śladu krzywicy, ale przybladła, a jej mamusia postanowiła przywrócić jej dobry wygląd za pomocą tranu.

W zależności od zakresu wiadomości farmaceutyczno-medycznych matek, ciotek i przyjaciół, dzieci spożywają przez szereg miesięcy zimowych całe masy mączek odżywczych, preparatów wapniowych, fosforowych, winka „na apetyt" i t. d., niestety przeważnie bez rezultatów— policzki nie zaróżowiły się, cera nie poprawiła się.

Pani Z. przychodzi do lekarza już z gotowym postanowieniem naświetlania swej bladej Zosi lampą kwarcową. Jest uważną matką, zna się trochę na medycynie. Wyciąga z torebki analizę moczu — Zosia ma podkrążone oczy — była pewna, że jej zły wygląd zależy od zapalenia miedniczek nerkowych. Nawet kał posłała do analizy — przecież i od robaków dzieci źle wyglądają. Obie jednak analizy mają wynik dobry, pozostaje zatem tylko naświetlanie lampą kwarcową.

Od pomysłów i rad wprost się roi: czy dziecko ma zdrowe płuca? a może serce jest chore, czy nie prześwietlić? A już najbiedniejszy był mały 7-letni Jasio, który przyszedł do lekarza z wujem: wuj był przekonany, zupełnie bezpodstawnie, tylko na zasadzie złego wyglądu Jasia, że dziecko uprawia samogwałt. A Jasio jest blady tylko dlatego, że pół dnia jest w szkole. Ze szkoły wraca do domu i już nie wychodzi, ponieważ w zimie „łatwo o katar,

przeziębienie, ba nawet zapalenie płuc".

Krótki wywiad z opiekunami, zwracającymi się do nas z powodu bladości swych dzieci, pozwala w większości przypadków łatwo ustalić przyczynę t. zw. złego wzglądu. Dzieci wcale, albo niezmiernie krótko korzystają w zimie ze spacerów. Pozostają przez cały prawie dzień w mniej lub bardziej wietrzonych izbach w domu lub w przedszkolu szkole, z różnego stopnia dostępem światła. Obawa przed przeziębieniem — potężny wróg dziecka — jest silniejsza od mądrych rad uświadomionych znajomych, lekarza. Rozsądne matki wyprowadzają swoje dzieci i w zimie na spacer, często jednak nieznaczny kaszel, katar, kichanie nawet wystarczają, aby znów na szereg tygodni uwięzić dziecko w mieszkaniu.

Światło i powietrze są głównymi czynnikami dobrego wyglądu dziecka. Opaloną, rumianą skórę zawdzięczamy świetlnym promieniom słonecznym. W naszym klimacie dni zimowe są krótkie, słońca nie wiele, a zima długa — to też nawet dostateczne przebywanie na powietrzu nie zawsze zapewnić może dobry wygląd, znacznie łatwiej osiągamy go wiosną i latem. Z tego powodu dzieci w zimie przeważnie są bledsze, niż latem. Krótkie spacery lub zupełny brak spaceru musi upośledzić w dużym stopniu łaknienie, spowodować bladość, graniczącą często z chorobą. Jeżeli zaś mimo przebywania na świeżym powietrzu dziecko jest bardzo blade, to wówczas dopiero szukamy głębszej przyczyny. O stosowaniu lampy kwarcowej, preparatów leczniczych, o konieczności wyjazdu na wieś decyduje oczywiście lekarz.

Dr T. Lewenfiszowa.

Przyprawy i używki.

Niemowlę w pierwszym półroczu chętnie ssie pokarm matki, względnie przepisane mieszanki. Przez pierwsze pół roku prawie nic się nie zmienia w smaku podawanych jedzeń, a mimo to niemowlęta zazwyczaj nie grymaszą, jedzą chętnie, rosną i przybywają na wadze.

Niemowlę na ogół nie wymaga przypraw, gdyż odbiera większość wrażeń bardzo intensywnie i nawet nieznaczne odchylenie w smaku czy zapachu pewnych pokarmów stanowią już dla młodocianego ustroju dostateczny bodziec smakowy.

„Z wiekiem", przeważnie w drugim roku życia dziecka, zaczynamy urozmaicać jadłospis, a poszczególne potrawy przyprawiać w odpowiedni sposób.

Do przypraw i używek zaliczamy zarówno sporo aromatycznych roślin,

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Układanie dziecka do snu. II. Pościel i okrywanie dziecka.



(W sprawie łóżeczka dziecka patrz Nr. Nr. 3 i 6 ub. roku).



Puch i pierze muszą być wyrugowane z pościeli dziecka. Nawet becik może być wykonany bez pierzy i jest wówczas znacznie wygodniejszy.



Pościel małego dziecka powinna się składać z:
1. Materacyka z włosia,
2. podpinki,
3. prześcieradełka,
4. kocyka do przykrycia dziecka i
5. podpinki na koc.

Jeśli w pokoju jest chłodno, można przykryć dziecko lekką watową kołderką w podpince lub...





...jeszcze lepiej pledem.



W ciepłym pokoju dziecko może leżeć nieprzykryte w długiej koszuli...



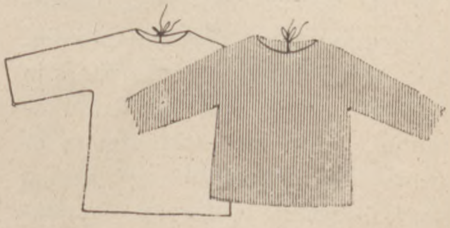
...lub przykryte tylko prześcieradłem.



Układanie dziecka do snu w piżamie, szlafroku, a tym bardziej w ubraniu,



szczególnie w wełnianym jest bardzo niewłaściwe.



Małe dzieci najdogodniej ubierać na noc w krótką koszulkę i kaftanik trykotowy.

Dr M. Zaks.

przeważnie pochodzenia zagranicznego, jak i takie produkty codziennego użytku, jakimi są cukier i sól kuchenna. Niektóre przyprawy już omawialiśmy z osobna. Obecnie słów kilka poświęcimy im w związku z dietą dzieci w wieku przedszkolnym.

Pzzyprawy i używki w naszych warunkach stanowi szereg roślin aromatycznych jak: anyżek, gwoździki, cynamon, szafran, wanilia, kminek, gałka muszkatołowa, liście laurowe, ziele angielskie, herbata, papryka, imbir, pieprz, skórka od pomarańczy i cytryny, chrzan, sok żórawinowy, cebula, czosnek itp. Poza tym do grupy tej należą i takie produkty jak: sól kuchenna, cukier, miód, kawa, kakao, czekolada, musztarda, ocet itp.

Jak widzimy poza nielicznymi wyjątkami, które stanowią cukier, miód, kakao i czekolada, przyprawy bądź nie posiadają żadnej wartości kaloryjnej, bądź też naprawdę minimalną.

Zwykły cukier posiada rozległe zastosowanie w diecie dzieci nawet najmniejszych. Już w pierwszym dniu po urodzeniu podajemy noworodkowi wodę osłodzoną cukrem. Możnaby śmiało powiedzieć, że cukier może być składnikiem diety od urodzenia aż do grobu. Nawet u niemowląt, karmionych wyłącznie piersią, chętnie uzupełniamy odpowiednią ilość płynu przez podanie wody ocukrzonej. Jeśli nie zachodzi ta okoliczność to w połowie, czy końcu szóstego miesiąca życia, wprowadzając do diety kaszę na smaku z jarzyn, zaczynamy używać cukier jako przyprawy.

Cukier należy do najłatwiej strawnych produktów, a dzięki swemu smakowi znajduje tak szerokie zastosowanie w diecie dzieci.

O miodzie wspominaliśmy już obszerniej w swoim czasie. Dziś przypominamy, że może być stosowany w diecie dziecięcej na równi z cukrem. Wprawdzie lekko przeczyszcza, ale i z tej właściwości chętnie nieraz korzystamy.

Niekiedy zdarzają się pokrzywki nawet po spożyciu najlepszych gatunków miodu więc i tę możliwość musimy mieć na uwadze.

Czekoladę i kakao w połączeniu z mlekiem uważa się na ogół za wartościowe pożywienie dla dzieci. Ale i tu musimy się nieco zastrzec przed zbyt rozległym stosowaniem tych produktów w diecie dziecięcej.

Kakao i czekolada zawierają w swym składzie poza białkiem, tłuszczami i węglowodanami jeszcze znaczny odsetek teobrominy i kwasu szczawiowego.

Teobromina stanowi dosyć silny środek podniecający, podobny do kofeiny, zawartej w prawdziwej kawie. Kwas szczawiowy pogarsza stan dziecka, spowodowany skazą artretyczną.

Białko, cukier i tłuszcze roślinne, zawarte w czekoladzie i kakao mogą w większych ilościach upośledzać łaknienie, a nawet niekiedy powodować zaburzenia żołądkowo-kiszkowe.

Widzimy stąd wyraźnie, że zastosowanie kakao i czekolady powinno być mniej rozległe, niż to na pierwszy rzut oka mogłoby się wy-

dać, a ograniczenia powinniśmy wprowadzać, szczególnie jeśli idzie o dzieci ze skazą artretyczną, podniecone czy też zbyt nerwowe.

Kawa prawdziwa, przez zawartość kofeiny, również działa na ustrój w sposób podniecający serce i układ nerwowy. Na szczęście kawa prawdziwa nie zyskała sobie tak rozległego prawa obywatelstwa w diecie dziecięcej, jak kakao i czekolada.

W przypadkach wysokiej ciepłoty, znacznego osłabienia, przy dłużej trwającej chorobie gorączkowej, podawanie kawy prawdziwej, jako środka skrzepiającego jest nie tylko wskazane, ale nawet bardzo pożądane.

Bardzo mocna herbata działa podobnie na ustrój ludzki jak prawdziwa kawa.

Sól kuchenna stanowi przyprawę, która bardzo intryguje przeważnie młode mamusie. W pierwszym roku życia bez soli kuchennej możemy się śmiało obyć, w drugim możemy zacząć używać soli, ale w niewielkiej ilości. Sól kuchenna znowu pogarsza skazę artretyczną, powoduje pewną nerwowość u dzieci szczególnie w okresie wiosny. Potrawy niesolone, czy też mało słone dzieci chętniej jedzą niżli ludzie dorośli.

Nie mamy większych zastrzeżeń co do stosowania przypraw przy odpowiednim przyrządzeniu potraw dla dzieci. Na ogół biorąc są one nieszkodliwe, a nawet jeśliby mogły ustrojowi dziecięcemu szkodzić, to chyba użyte w większych ilościach. Dla przykładu weźmiemy choćby ocet. Nie zgodzimy się na podawanie dziecku marynat w occie, natomiast nie będziemy mieć większych zastrzeżeń, gdy dziecku podano barszczyk, do przyprawienia którego użyto niewielkiej ilości octu.

Niekiedy stanowi większy kłopot przyrządzanie specjalnie dla dziecka jakiejś potrawy, leguminy, czy deseru w obawie, iż ta dla dorosłych zawiera trochę „korzeni".

Nawet sos chrzanowy, o ile tylko jest łagodny, możemy podawać dziecku mimo, iż zawsze zastrzegamy się, że chrzanu lepiej dzieciom nie dawać. Tak ostra przyprawa jak papryka i musztarda w diecie dzieci do lat siedmiu nie powinny mieć zastosowania.

Z tego, cośmy powiedzieli, widzimy, że mamy wielki arsenał środków, przy pomocy których możemy w odpowiednich warunkach urozmaicać smak poszczególnych jedzeń i w ten sposób zwiększać apetyt dziecka.

Radość wielka maluje się na twarzy matki, gdy dziecko jej zajada z apetytem. Z tym większym apetytem jeść będzie dziecko, gdy smak

potraw będzie mniej monotonny, gdy matka mniej będzie się obawiać, że nawet niewielki dodatek tej czy innej przyprawy może jej dziecku zaszkodzić.

Nie „kropelki na apetyt", a urozmaicony smak poszczególnych jedzeń niechaj będzie czynnikiem warunkującym u naszych dzieci zjadanie odpowiedniej porcji jedzenia.

Dr J. Wyszogrodzki.

O najczęstszych błędach przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych u dzieci.

O przechowywaniu i podawaniu lekarstw.

Panie Zofia, Jadwiga, Wanda i Lula spotykają się od czasu do czasu, by wspominać lata szkolne i dzielić się ostatnimi przeżyciami. Każda z pań ma kilkoro dzieci, z którymi nie raz mają dużo kłopotów. W czasie ostatniej epidemii dzieci naszych znajomych często chorowały, co utrudniało im spotykanie się na miłych pogawędkach. Oczywiście ostatnie rozmowy dotyczyły chorych dzieci, ich leczenia i pielęgnacji.

I. Pani Zofia miała dużo kłopotu ze swym synem Jędrusiem, który nie chciał w czasie choroby w ogóle przyjmować lekarstw. Wobec tego lekarz zapisał rozkapryszonemu chłopcu bardzo smaczne lekarstwo przez dodanie sporej ilości słodkiego syropu. Dziecko początkowo piło lekarstwo chętnie. Jednak po 2 dniach zaczęło na nowo kaprysić. a co gorsza — wymiotować. Matka porządnie się wystraszyła i zawezwała lekarza. Okazało się, że dziecko wymiotowało, gdyż lekarstwo uległo zepsuciu. Po prostu źle było przechowywane, zbyt ciepło i zawarty w nim syrop sfermentował, a lekarstwo skwaśniało i mogło wywołać u dziecka wymioty.

Pani Lula przypomniała znów sobie, że miała podobny kłopot ze swą córeczką Jasią, która w 1 roku życia, po 3 tygodniach przyjmowania Vitawitu, dostała wolnych stolców i zaczęła wymiotować. Lekarz stwierdził niestrawność, którą spowodował zjełczały Vitavit.

Lekarstwa z dodatkiem syropu lub przygotowane na tłuszczach np. oliwie, gdy są przechowywane w cieple ulegają „zepsuciu" — syropy łatwo fermentują a tłuszcze jełczeją. Sfermentowane lub zjełczałe lekarstwa mogą wywołać niestrawność.

Takie zatem lekarstwa należy przechowywać w zimnym miejscu— lodówce, spiżarni lub w zimie między lub na oknie.

II. Pani Luli zdarzył się znów następujący „wypadek". Przez kilka dni matka podawała Jackowi lekarstwo z dużej butelki. Przy nalewa-

niu kilka kropli lekarstwa sciekało po zewnętrznej ściance butelki. Po kilku dniach recepta i przyklejająca ją firmowa karteczka apteki zostały zniszczone, a butelka z lekarstwem stała w szafce niczym nie różniąc się od stojącej obok gromady flaszek, napełnionych benzyną, oliwą, wodą utlenioną, gliceryną i t. p. środkami. Pewnego dnia p. Lula spieszyła się bardzo do miasta, machinalnie chwyciła butelkę z lekarstwem Jacusia, butelka stała w wiadomym jej miejscu i nalała łyżkę lekarstwa. Jacuś, skoro tylko spróbował lekarstwa, zaczął się stanowczo i gwałtownie bronić przed wypiciem leku. Podobne sceny powtarzały się często, ale matka była nieubłaganą. Jacuś musiał wypić lekarstwo. Po niedługim czasie dziecko dostało mdłości, bólów brzucha i obficie wymiotowało. Matka zaniepokoiła się i zaczęła szukać przyczyny. Po sprawdzeniu beteleczek z lekarstwami, przekonała się, że pomyliła butelki i podała dziecku do wypicia techniczną oliwę.

Pani Jadzia znów ma znajomą, która w podobny sposób zamiast „kropli na serce“ dała dziecku do wypicia gliceryny.

Stąd wynika nauka, iż nigdy nie należy przechowywać lekarstw z butelkami zawierającymi inne płyny niż lekarstwo. Lekarstwo należy nalewać ostrożnie, aby nie zabrudzić recepty. W ten sposób unika się wyżej opisanych pomyłek.

III. Pani Zofia jest kobietą bardzo nerwową. Nalewanie lekarstw w postaci kropli jest dla niej męczarnią. Często, odmierzając krople, zamiast 5-ciu — wlewa na łyżeczkę 8 kropli lekarstwa, które podaje dziecku. Innym razem nie mając pod ręką łyżeczki od herbaty odmierza lekarstwo łyżką stołową, wskutek czego podaje dziecku 2 razy więcej lekarstwa niż przepisano. Pewnego dnia synek p. Zofii, po tak hojnie odmierzonym lekarstwie, uległ zatruciu.

Lekarstwa w płynie, zwłaszcza krople, należy odmierzać dokładnie, w przepisanej ilości i nigdy ani mniej ani więcej. Wiele lekarstw wymaga specjalnej dokładności w dawkowaniu. Zbyt małe dawki nie działają leczniczo, zbyt duże mogą wywołać objawy zatrucia. Kilka kropli mniej lub więcej, może całkowicie zmienić oczekiwane działanie leku.

Dr K. Ereciński.

Ze skrzynki do listów.

Dziecko nie jest zabawką.

Pani Julianna C. w Rypinie.

Każde dziecko od samego niemal urodzenia ma w sobie tyle piękna, uroku i powabu, takie wzbudza sobą zainteresowanie, że nie ma człowieka, któryby nie doznał pewnych wzruszeń przy zetknięciu się z tą małą istotą. A potem poszczególne fazy fizycznego i umysłowego rozwoju u dziecka! Znane są one wszystkim tym, co się z dziećmi stykają. A jednak każde dostrzeżone zjawisko u dziecka, jakaś nowa umiejętność: czy to będzie pierwszy jego uśmiech, czy pierwsze podniesienie główki, czy pierwsze gaworzenie wydaje się dla otoczenia dziecka czymś zgoła nowym, jakimś niezwykłym odkryciem.

Słowem, dziecko czaruje sobą. Dziecko bierze w niewolę serca tych wszystkich, którzy z nim stykają się. Nie ma ono w swoim otoczeniu osób nieprzyjaznych, ma samych tylko wielbicieli.

Dobrze jest, jeżeli ta przyjaźń ogranicza się do serdecznych wzruszeń, do kierowanych ku dziecku uśmiechów, wreszcie, do niemych lub głośnych zachwytów.

Na ogół jest inaczej.

Ręce wielbicielek i wielbicieli rwą się do czynów. Trzeba dziecko pogłaskać, uściskać, trzeba je podnieść, pohuśtać. I bierze się dziecko na ręce i nosi je po pokoju, przemawia się do niego specjalnie dobieraną gwarą dziecięcą, pieściwym głosem, ale tak z bliska, żeby dziecko dobrze słyszało, żeby znalazło się mimo woli w strefie tysiąca kropelek niewidocznych, ale zaraźliwych, idących z ust osoby mówiącej.

Jest to jeszcze do darowania, jeżeli to robią rodzice, którzy pamiętają o myciu rąk przed każdym dotknięciem się do dziecka. Trudno odmówić tego przywileju rodzicom. Nie powinien ten przywilej rozszerzać się na resztę mniej lub więcej licznego otoczenia i odwiedzających gości. Dziecko nie może być przedmiotem zabawy. Obok niejednokrotnie notowanych przykrych wypadków z dziećmi huśtanymi, podrzucanymi i przechodzącymi z rąk do rąk rozradowanego otoczenia, obok niewątpliwie zdarzających się wypadków kropelkowego zarażenia się dziecka od dorosłych należy wiedzieć o tym, że dziecko wzięte w takie obroty staje się nerwowe, kapryśne, domagające się ciągle nowych wrażeń. Staje się trudnym do chowania. Staje się nieznośnym.

Piszę o tym wszystkim w tym celu, żeby Pani rozejrzała się, zastanowiła się, czy dziecko Pani nie jest

tą zabawką, czy opieka nad nim nie jest sprawowana przez zbyt wiele osób.

Bo dlaczegóż takie krzykliwe? A może za mało przebywa Pani z nim na powietrzu? Niech się Pani trochę rozejrzy.

Dr St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

„Stara panna z pieskiem".

— Tak. Ma słuszność autorka — rzekła ciocia Lucyna, odkładając numer „Młodej Matki" po przeczytaniu artykułu p. t. „Dziecko na ulicy".

— Ja, jako t. zw. „stara panna" mogłabym też nieco dorzucić — podjęła siostra cioci Lucyny, ciotka Maria.

— Dlaczego jako stara panna?

— Bo czyż ja i Pimpek nie jesteśmy źle traktowani przez „ulicę" i w ogóle?

— Myślałam, że ci chodzi o d z i e c k o . . .

— Nawiążę i do niego. Ale w tej chwili myślę o stosunku naszego społeczeństwa do zwierząt, a w szczególności do zwierząt domowych.

Ileż razy słyszę na ulicy koło siebie pełną śmiechu uwagę: „O, stara panna z pieskiem".

W domu też. Gdy w obecności znajomych przemówię czasem do Pimpka pieszczotliwie, widzę na ich twarzach półuśmiechy i podchwytuję porozumiewawcze spojrzenia.

Niemądrzy! Nie wiedzą, że gdy miałam 10 lat, tak samo przemawiałam do swojego pieska i że nauczył mnie tego nasz tatuś, wielki przyjaciel zwierząt, mówił ciągle, że zwierzęta mogą nas doskonale rozumieć, ale że trzeba do nich przemawiać łagodnie, często pieszczotliwie. Do Karusia zwracał się bardzo serdecznie i to nikogo nie śmieszyło.

A ileż razy słyszę wywody na temat zboczenia erotycznego u starych panien, które każe im hodować pieski i kotki. Tak. Koniecznie „niemoralność na tle płciowym"! W najlepszym razie — „instynkt macierzyński nieodpowiednio skierowany". „Lepiejby wzięła dziecko na wychowanie!"

Ci, którzy tak mówią, nie widzą chyba ogromnej różnicy w rozpiętości obowiązków (materialnych i moralnych) względem psa — a dziecka.

— Nie zaprzeczysz jednak, moja droga, że stara panna, nie mając męża ni dzieci, pragnie kogoś kochać, kimś się opiekować, kogoś pieścić i... bierze psa lub kota choćby dlatego właśnie, że to taniej wynosi niż dziecko.

— Zgodzę się na to, ale częściowo. Wielką rolę gra tu zwykła samotność, gdy człowiek chce mieć w domu — po prostu — „żywe stworzenie". Zapytaj o to wszystkich samotnych ludzi.

Po wtóre — hm! zapewne, szuka się uczucia, gdzie się da — przyznasz jednak, że jeśli chodzi o wierność, o przyjaźń, o oddanie serca bez reszty, to taki „kundel”... hm... przewyższa człowieka. Nie daje się w każdym razie zdystansować.

Dążę do tego, że w stosunku społeczeństwa do „starej panny z pieskiem” odbija się stosunek do samego psa jako fragment ogólnego ustosunkowania się do zwierząt. Na ulicy odczuwa się to bardzo. Ulica jest tłem, na którym wcale nie najgorzej zarysowuje się profil moralny i obyczajowy społeczeństwa. Czyż np. pies, ten „wierny stróż i sługa”, ten „przyjaciel” — jest otoczony na ulicy opieką? „Szkoda mówić”.

— Masz pretensję o psy, kiedy dzieci nie mają dostatecznej opieki i o to przede wszystkim chodziło autorce czytanego przez nas artykułu.

— Przecież się jedno z drugim wiąże. Ja np. wyczułam z tego artykułu, że chodziło nie tylko o kontrast: tam, gdzie indziej „ulica” dba więcej o zwierzęta, niż u nas o dzieci, — ale właśnie jakby o podkreślenie, że instynkt opiekowania się słabszymi znajduje wyraz w stosunku ogółu do dzieci i zwierząt na ulicy.

— Nie prędko do tego dojdzie.

— Wiesz? Myślę nieraz, jak pchnąć tę sprawę naprzód i dochodzę do wniosku (sądząc i po sobie), że odpowiedni stosunek do zwierząt dałby się rozwinąć przez intensywniejsze i, że tak powiem, popularne obcowanie dzieci ze zwierzętami. Obcowanie od małego. Nie tylko za pośrednictwem literatury (która b. dużo w tej dziedzinie robi, a bodaj że, czy nie najwięcej — jak dotychczas), ale to za mało.

Niech w domu razem z dzieckiem chowa się pies czy inne stworzenie. Niech dziecko będzie przyuczane, jak ma się obchodzić ze zwierzęciem. Reszta sama przyjdzie.

Zupełnie się zgadzam z pewnym starym lekarzem, który mówił w pogadance radiowej, że wychowywanie dziecka z poczciwym „Burkiem” bardzo dodatnio wpływa na ukształtowanie charakteru dziecka.

— Nie zawsze warunki domowe pozwalają na trzymanie psa.

— To niech szkoła robi coś więcej pod tym względem. Niech się nie ogranicza do posiadania karmika dla ptaków — w czym się tam wyraża pojęcie opieki nad zwierzętami. Szkoła właśnie może zadzierzgnąć w społeczeństwie ten wielki węzeł między człowiekiem a zwierzęciem. Wtedy stosunek dorosłego do zwierzęcia będzie dalszym ciągiem stosunku dziecka. Zniknie sylwetka „starej panny z pieskiem” nie tylko w oczach bliźnich, ale... istotnie, bo znikną śmiesznostki, zostanie zaś umiejętne, dobre, naturalne obcowanie ze zwierzęciem. Na pewno nie będzie śmiesznym ani dziwnym serdeczne i pieszczotliwe obejście się z psem, skierowanie kota do poidełka, ogólna pomoc udzielona koniowi, nie mogącemu ruszyć z miejsca.

— Żeby tak było, musimy wszyscy do tego dzieła ręki przyłożyć.

— Przede wszystkim — w odpowiedniej atmosferze wychować nowe pokolenie!

— Czy zgodzisz się ze mną?

Janina Stawe.

Ze wspomnień matki.

„Dzieci a pieniądze".

Sprawę dawania dzieciom pieniędzy do ręki przesądziłam dawno. Jak tylko dzieci moje nauczyły się liczenia w zakresie setki, a więc koło lat ośmiu, zaczęłam im dawać pieniądze. Był moment, że wahałam się czy dawać w miarę potrzeby, kilka razy w miesiącu czy jednorazowo. Próba uczyniona na pierwszym dziecku przekonała mnie o znacznie większej wartości dawania pensji miesięcznej.

Przypominam sobie taki fakt z tym związany: Spada na mnie nieoczekiwany wydatek, który [rujnuje mój plan wydatków miesięcznych — w tym samym momencie synek przychodzi prosić mnie o parę groszy na pestki czy cukierki. Odruchowo zupełnie powiedziałam mu dość opryskliwie „Czyż nie widzisz ile ja mam kłopotów z wydatkami, a ty myślisz o głupstwach". Powiedzenie ostre, niewspółmierne do niewinnej propozycji dziecka wywołało u mnie wyrzuty sumienia i refleksję. „Dawanie dorywcze pieniędzy zbytnio jest zależne od nastroju dającego, dziś chętnie, jutro z ociąganiem, pojutrze z wyraźną niechęcią". Powód do konfliktów — a dla dziecka wrażliwego powód do rezygnacji. „Raczej obejdę się, przestanę chcieć, a nie narażę się na niezadowolenie mamy".

Od tej pory zaczęłam dawać pensję, najpierw jeden złoty, kiedy byli mali. Wydawali je na cukierki—nalepki do zeszytów — naboje do armaty i pistoletu oraz inne podobne przedmioty „luksu".

Ponieważ wszyscy zaczęli chodzić do szkoły w tym czasie, wieczny miałam kłopot ze zbytnią pochopnością do wydzierania kartek z zeszytów—z gubieniem bibuł i niszczeniem ich w sposób niepotrzebny, z użytkowaniem kartek zeszytu na wykonywanie strzał i gołębi. Prośby o pieniądze na nowe pomoce i przybory szkolne pojawiały się o różnych porach dnia i powtarzały się zbyt często. Postanowiłam zaradzić temu przez podniesienie pensji do 2 zł 50 gr i uczynienie ich odpowiedzialnymi za kupno wszystkich szkolnych pomocy za wyjątkiem atlasu i książek. Początkowo szło to dość trudno—bardziej rozrzutna natura mego średniego dziecka sprawiała mu wiele kłopotów. Do 10-go mniej więcej był człowiekiem zamożnym, od 10-go do końca miesiąca był nędzarzem. Ażeby uniknąć pożyczania od kolegów, dałam mu „pożyczkę bezprocentową" wypłacaną przez długi okres czasu. Doświadczenie tego pierwszego i drugiego miesiąca nauczyło go rozum-

niejszej gospodarki. Nie umiejąc nieraz wstrzymać się od silnych zachceń właściwych jego usposobieniu odkładał 1 zł 25 gr do oddzielnej przegródki na wydatki „poważne“, a resztę miał na „luksus“, na przyjemności.

W razie zwiększania się „ciężarów“ życiowych stopniowo podnoszę pensję — ale oprócz kupowania pomocy szkolnych, dzieci opłacają teraz same składki szkolne: — L. O. P. P., F. O. M., składkę samorządową i t. d. W miarę dojrzewania dzieci chciałabym im powierzyć kupowanie uzupełnień do ubrania oraz opłacanie kina i teatru. W tej chwili pokrywam te wydatki sama.

Trudnym okresem wydatkowym jest miesiąc wrzesień, kiedy trzeba montować przybory szkolne na nowo. Ponieważ jednak nie zmniejszam im pensji lipcowej i sierpniowej (okresu bezpłatnych przyjemności wakacyjnych), nauczyły się odkładać parę złotych z tych miesięcy na pierwsze wydatki szkolne.

O ile, na podstawie doświadczenia, bardzo kategorycznie twierdzę, że powinno się dawać dzieciom pensję miesięczną, dawać ją regularnie — pieniądze pożyczone od dziecka lub wydane na rzeczy przekraczające jego obowiązki, bardzo skrupulatnie oddawać, o tyle wobec sprawy wykazu wydatków miesięcznych nie zmieniając stanowiska zdecydowanego.

Czy konieczność urzędowego przedstawiania matce czy ojcu o surowych zasadach spisu wydatków nie będzie powodem do komponowania pozycji dla uniknięcia pozycji „wstydliwych“, czy zgubienie kilku groszy i obawa nagany ze strony rodziców nie spowoduje „naciągania“ sum wydanych?

Nie wiem i chętnie posłuchałabym dyskusji na ten temat. My stosujemy taki system i radzę dzieciom notować wydatki dla samokontroli, stwierdzenia dla naszej ciekawości czy mi co nie zginęło, na co rozeszły się pieniądze, ale mimo, że rozmawiamy o wydatkach bardzo często nie kontroluję jednak ich prywatnych zapisków.

Stałe rozporządzanie pieniędzmi dało bezwzględnie poważne efekty.

Mały rozrzutnik nauczył się hamować zbyt częste zachcianki na rzecz koniecznych wydatków. Mały „skąpiec“, dziecko bez pragnień, nauczyło się chcieć i nauczył się wydawać (a to jest zaletą), a dziewczynka najmłodsza nauczyła się doskonale rachować i co ważniejsze rachunki zarówno domowe jak i szkolne przez swoją życiową użyteczność są dla niej jedną z najmilszych lekcji.

Z. Bogdanowiczowa.

Matko nie krzywdź swego dziecka.

„Mąż mój pozbawiony jest zupełnie poczucia estetycznego. Uważa np., że pozostawienie dziewczynce długich włosów i związanie ich kokardą na głowie jest przeżytkiem niegodnym postępu, nie licuje z nowoczesnym wychowaniem ani z duchem czasu, rozwija próżność i t. p.". „Jeśli zawiążesz Lusi kokardę—zerwę ją, a włosy obetnę" dorzuca ojciec. „*Czyż nie ma bardziej istotnych zagadnień* w wychowaniu Lusi?" zapytałam pojednawczo i jak gdyby od niechcenia. Oboje rodzice kochają córeczkę ponad wszystko na świecie. Każde z nich jednk zapatruje się nieco odmiennie na wychowanie dziecka. Miałam możność obserwowania w ciągu paru dni stosunku pani Toli do swej córeczki. Uwagami swymi dzielę się z czytelniczkami „Młodej Matki".

Lusia ma rok i trzy miesiące. Jest śliczną małą dziewuszką o ciemnych włoskach i piwnych oczętach, łagodnym spojrzeniu i pełnym wdzięku uśmiechu. Chowa się zdrowo, je i sypia normalnie, jest na ogół cicha i spokojna, pogodna i wesoła. Cóż dziwnego, że pani Tola jest w swej córce rozkochana? Tuli ją i pieści, ściska i całuje po krocie razy, obsypując dziecko mnóstwem najpieszczotliwszych pod słońcem nazw: „Moje ty cudo!", „Moje ty, śliczności!", „Moje Ukochanie najdroższe!", „Mój Skarbie!" i t. d. i t. p. A córeczka przyjmuje te napady czułości matczynej dość obojętnie. Przyzwyczaiła się do nich. Chociaż bowiem matkę widuje zaledwie krótko (matka-urzędniczka przychodzi z biura dość późno) „dobra" niania, wzorując się na swej pani, obsypuje maleństwo takąż samą dozą pocałunków, uścisków i czułości, znajdując w tym ujście dla niezaspokojonych swych tęsknot macierzyńskich.

I wszystko pozornie byłoby dobrze. Dziecko jest kochane, wzrasta wszak w serdecznej atmosferze miłości, ciepła i troski o nie... Gdyby nie małe „ale"... Te przejawy czułości, będąc w gruncie rzeczy jedynie przejawem egoizmu matczynego, stanowczo szkodzą małej Lusi.

Dziś jeszcze nierozbudzona dziecina nie rozumie dobrze co się z nią dzieje. Przyjmuje niezrozumiałe słowa za dobrą monetę, a pieszczoty toleruje jako zło konieczne. (Dzieci na ogół nie lubią, gdy się je zbyt pieści). Jednakże już za kika miesięcy system jest nerwowy, z dniem każdym coraz bardziej różniczkujący się, zacznie reagować, a słuch — wchłaniać wyrazy odnoszące się do niej.

I budzić się zacznie w dziewczynce drażliwość niepojęta dla otoczenia, a tym mniej dla niej samej. A rosnąc z nią, przeistoczy się z lata-

mi w stan anormalnego przewrażliwienia, które się przejawiać będzie: bądź w trosce o swoją osóbkę: centrum wszelkich zabiegów, bądź w bezgranicznej czułości dla wybranych jej przeczulonego serduszka: nauczycielek, koleżanek, wreszcie znajomych chłopców i innych istot żyjących, a nawet przedmiotów martwych, otaczanych chorobliwą czułością, graniczącą z sentymentalizmem i mazgajstwem oraz skłonnością do łez z lada przyczyny, a często bez widocznego powodu. Będzie Lusia niezmiernie wrażliwa na wszelkie cierpienia, mające bezpośredni związek z jej osobą. Niestety! cierpienia bardziej ogólne, klęski społeczne, krzywdy doznawane przez całe grupy, warstwy, czy narody nie znajdą w jej małym serduszku oddźwięku. Nie stać jej na to. Uczuciowość jej niedorozwinięta, nerwy przeczulone będą nienormalnie reagowały na wszelkie przejawy życia.

„Skończona histeryczka" odezwie się o niej niejeden.

I oto normalna z natury dziewczynka wyrośnie na dziwaczną pannę, a potem kobietę, której unikać będzie każdy, od której uciekać będą mali i dorośli. Nie będzie ona w stanie dać im nic z tego, czego potrzebuje dziś skołatana i walcząca ludzkość: zdrowego na rzeczy poglądu, hartu ducha, wewnętrznej mocy i zaprawy do walki o lepsze życie. Liczne przykłady z życia stwierdzają te na pozór pesymistyczne horoskopy na przyszłość.

Owszem, ciepło matczyne, ale bez wybuchów nadmiernej tkliwości, owszem, dużo serca, ale bez namiętnych czułości, owszem, uprzejme zwracanie się do dziecka, ale bez hymnów pochwalnych na cześć jego, bez niezasłużonych i próżność jeno i egoizm wzniecających pochlebstw a słodkobrzmiących czułych przezwisk!

Niech dziecko Twoje, Mateczko, ani się domyśla, że jest centrum wszystkich Twych starań i osią Twego życia!

Nie spalaj się w ogniu własnych namiętności, gdyż zabraknąć Ci może sił na rozumne kierowanie wychowaniem Twej córki!

Nadzieje w niej pokładane zniszczą się tym rychlej, im większy gwałt zadasz przejawom Twego istotnie wielkiego i głębokiego dla niej uczucia!

A rozumne pokierowanie jej fizycznym i psychicznym rozwojem z pewnością nie stanie w sprzeczności z kształceniem jej pojęć o pięknie i z estetyką. Poczucie har-

monii, temperament jej, wygoda i inne czynniki podszepną, gdy czas po temu przyjdzie i jej i Tobie, czy ma nosić dłuższe, czy krótsze włosy, czy ma je spiąć kokardą, czy spinką do włosów.

A tymczasem niech słońce, powietrze, czystość i pogoda, serdeczna i spokojna troska o jej potrzeby będą tą najzdrowszą atmosferą, którą wchłaniać winna Twoja jedynaczka.

Przekonasz się niebawem, że wyrośnie na normalną jednostkę ludzką i pożytecznego członka społeczeństwa, świadomego swych celów i dróg na tej ziemi.

Nie krzywdź tedy, Matko, swego dziecka! Nie mąć jego spokoju, nie osłabiaj jego energii i woli, a nade wszystko: *nie zabijaj w swej córce— Człowieka!*

Dr C. Bańkowska.

Dom księdza Baudouin'a.

I.

Dawny dom księdza Baudoin'a był schroniskiem dla podrzutków. Matki, które nie chciały lub nie mogły wychowywać swoich dzieci, mogły je złożyć w schronisku na pewnego rodzaju półce do obracania zwanej kołowrotkiem. W chwili, gdy półka, na której złożono niemowlę, odwrócona została od strony ulicy, a skierowaną ku oknu zakładu, dziecko należało do zakładu a dla matki było na zawsze stracone.

W ostatnich latach dom księdza Baudouin'a zmienił swe przeznaczenie. Jego obecnym zadaniem jest umożliwienie bezradnym matkom wychowania swych dzieci. Ze schroniska dla podrzutków powstał *dom dla matki i dziecka.*

Naprzeciw bramy wejściowej głównego budynku, po drugiej stronie ulicy, stoi mały budynek, który służy jako miejsce przyjmowania dzieci z ich matkami. Tu może wejść każda matka z niemowlęciem o każdej porze dnia i nocy, znajdując na kilkudniowy okres bezpłatne pomieszczenie, utrzymanie i poradę. Podczas tych kilku dni, opiekunki zakładowe zajmują się urządzeniem

dalszego losu matki i dziecka. W pierwszym rzędzie zadaniem ich jest dopomóc matce, by mogła sama wychować swe dziecko.

Najczęściej udaje się umożliwienie matce powrotu do rodziny lub zawodu. Jeżeli jednak niemożliwe jest znalezienie dla matki mieszkania i zarobku, wystarczającego na utrzymanie jej i dziecka, albo wypadku, gdy dziecko jest chore lub słabowite, pozostaje w zakładzie samo dziecko lub też matka z dzieckiem.

Matka może pozostać z dzieckiem w zakładzie najwyżej 8—9 miesięcy. O ile się po tym czasie okaże, że matka istotnie nie może dziecka z sobą zabrać, gdyż wraca na swą dawniejszą posadę i nie może być razem z dzieckiem, wtedy pozostaje dziecko nadal w zakładzie. Matka płaci za utrzymanie dziecka, ile może, zwykle jednak bardzo małą opłatę. Kładzie się duży nacisk na wnoszenie choćby najdrobniejszej kwoty, aby przez ponoszenie pewnego ciężaru nie zapominała o swych obowiązkach matki.

Wiele z naszych czytelniczek zapyta pewnie, w jaki sposób dowiadują się te najuboższe matki o istnieniu Domu księdza Baudouin'a, w którym mogą znaleźć pomoc. Wyszukiwanie położnic, potrzebujących pomocy jest zadaniem opiekunek. Cztery opiekunki pracują w zakładach położniczych i na klinikach warszawskich, one to nawiązują kontakt ze wszystkimi kobietami, które są ubogie i potrzebują pomocy. Mają trudną pracę, aby zdobyć zaufanie matek, oraz przyjść im z pomocą w urządzeniu dalszego ich losu. One w razie potrzeby powodują przyjęcie ich do Domu księdza Baudouin'a.

Mimo takiego urządzenia jest jednak jeszcze znaczna ilość podrzutków, które w ubiegłym roku stanowiły blisko połowę dzieci, przyjętych do Domu ks. Baudouin'a.

(d. c. n.)

M. A. Frostigowa.

Dobre i ładne książki.

Jan Grabowski, wielki miłośnik zwierząt, znów obdarzył dzieci książeczką, zawierającą kilka opowiadań o ptakach. „Skrzydlate bractwo“ jest ilustrowane, ale przemawia głównie uczuciem, jakie wieje z kart książki. Autor kocha zwierzęta, stara się je rozumieć—ot, jakby były ludźmi np., jednak ich nie personifikuje: podpatrzone wady i zalety zwierząt i ptaków mają charakter bardzo „dopasowany“ do obiektu. Grabowski, pisząc o pierzastych przyjaciołach, czyni coś bardzo ważnego: *uczy* jak trzeba ich kochać i rozumieć.

Książka odpowiednia dla dzieci od lat 8-miu, najbardziej odpowie 10-cio — 12-tolatkom.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. Pani Zofii Ścisłowskiej. Roczne dziecko powinno jadać już tylko 4 x na dobę w odstępach 4-godzinnych.

Najlepsze godziny 7, 11, 15, 19.

Śniadanie: kawa zbożowa, kakao owsiane lub mleko z sucharkami lub bułką.

Obiad: różne zupy jarzynowe lub owocowe, zaprawiane mąką i masłem lub śmietaną, jako drugie danie jarzyny, kompot, kisiel, galaretka lub jabłko pieczone.

Podwieczorek: połowę tego co na śniadanie oraz owoce.

Kolacja: kasza na mleku.

Mleka powinien mały otrzymywać ½ litra na dobę.

Przy zaparciu dobrze jest dawać chleb Grahama, miód, kompoty ze śliwek, jak również i odwar z fig. W razie potrzeby lepiej jest zrobić lawatywę, niż podawać środki czyszczące.

2. Pani Janinie Kossakowskiej. 4-miesięczne niemowlę odżywiane wyłącznie sztucznie powinno jadać 6 razy na dobę w odstępach 3-godzinnych. z przerwą nocną 9 godzin. Poszczególna porcja mieszanki 130 — 150 g. Mieszanka: 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1½ łyż. od herb. cukru na 100 g mieszanki. U dzieci ze skłonnością do wolnych stolców można część cukru zastąpić Nutromaltem Wandera.

Oprócz powyższego należy małej dawać surowe soki w ilości od 1 do 4 łyż. od herb. Sok może być z pomarańczy, cytryny lub jabłka.

Kąpać należy dziecko codziennie.

Sądzimy, że włosy małej wkrótce zaczną rosnąć.

Rąk małej nie należy spowijać, do ssania palców nie należy przyzwyczajać.

Na powietrze niemowlę musi być koniecznie wynoszone. Brak powietrza wpływa w dużym stopniu na rozwój krzywicy. W sprawie spacerów odsyłamy Panią do artykułu Dr Erecińskiego Nr Nr 1 — 2 Mł. M. z b. r.

Języczka, a właściwie wiązadełka nie trzeba dziecku podcinać. Krótsze wiązadełko nie jest przeszkodą ani w jedzeniu, ani w mówieniu.

Skrzywienie nóg u 4-miesięcznego niemowlęcia nie jest objawem krzywicy, jest to skrzywienie fizjologiczne, które u dzieci bez objawów krzywicy mija, natomiast u krzywiczych nasila się.

3. Pani Marii Smoleńkiej. Odzwyczajenie dziecka prawie dwuletniego jest dosyć trudne. Jednakże należy usilnie starać się o odzwyczajenie.

Można między innymi sposobami sprobować nałożyć gumowy palec, który może mniej będzie smakował.

4. Pani Marii Krzywosińskiej. Wa-

ga i wzrost Pani 1-miesięcznego synka przewyższają przeciętnie normy wagi dzieci w tym wieku.

Dieta podana przez Panią w zupełności odpowiada diecie dzieci w tym wieku.

Swędząca wysypka na ciele synka jest najprawdopodobniej na tle skazy neuro-artretycznej. Należałoby zaobserwować, po czym synek Pani dostaje pokrzywkę i to wyłączyć z diety.

5. *Pani Rządzińskiej Helenie.* List Sz. Pani mimo parokrotnych zastrzeżeń o swej długości wcale mię nie znudził. Przeciwnie czytałam go z wielkim zainteresowaniem. Dręczące panią kwestie postaram się znów poruszyć na łamach M. M. Znaleźć inteligentną, sumienną i pedagogicznie uzdolnioną wychowawczynię jest istotnie trudno, ale wydaje mi się, że zbytnie przeczulenie na tym punkcie pozbawia panią własnego spokoju i zaufania do osoby obcej.

Przytoczony przykład tłumaczy to przeczulenie, ale trzeba się zdobyć na równowagę myślenia i nie dać ponosić się wyłącznie uczuciu.

Adres odpowiedniego przedszkola prześlę w najbliższym numerze.